

Antoni Gąsiorowski

"Szkolnictwo w Wielkopolsce na tle sąsiadów w okresie średniowiecza",
Krzysztof Ratajczak, Poznań 2017 :
[recenzja]

Roczniki Historyczne 83, 303-308

2017

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KRZYSZTOF RATAJCZAK, Szkolnictwo w Wielkopolsce na tle sąsiadów w okresie średniowiecza, (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Seria Psychologia i Pedagogika, nr 254), Poznań 2017, ss. 368.

Książka składa się ze wstępu, pięciu rozdziałów i zakończenia. Dwa pierwsze rozdziały poświęcone są „edukacyjnej działalności Kościoła ze szczególnym uwzględnieniem ustawodawstwa szkolnego w III–XVI wieku” oraz „recepty szkolnego ustawodawstwa kościelnego w średniowiecznej Polsce ze szczególnym uwzględnieniem Wielkopolski” (s. 27–138). Następne trzy rozdziały, już bardziej „wielkopolskie”, omawiają kolejno szkoły „katedralne i kolegiackie”, parafialne i zakonne. Pracę uzupełniają aneks, bibliografia, indeksy, wreszcie angielskie streszczenie. Rozpocząłem lekturę od końca i postanowiłem w takiej też kolejności przedstawić swoje refleksje.

Aneks pt. Wykaz wzmianek źródłowych o szkołach w Wielkopolsce (s. 277–302) przynosi tabelaryczne zestawienie (w kolejności alfabetycznej) ponad 400 miejscowości, w których autor lokalizuje średniowieczną szkołę. Zestawienie to jest istotnym elementem źródłowej podstawy pracy. W kolejnych rubrykach podano nazwę miejscowości (bez bliższej lokalizacji, niekiedy w formie zniekształconej) i wezwanie miejscowego kościoła, datę jego fundacji – tu imponująca data „993?” w Koźminie i fundator „Piotr Dunin” w Kleczewie i w Koninie, a w Rąbinie: „1144, P. Włodkowicz” (to autorska transformacja Długoszewskiego przekazu o fundatorze, komesie Piotrze; Włodkowica dzielą od Włostowica tylko dwie litery, ale ponadto i imię, i aż trzy stulecia!), wreszcie „informacje o szkole”. Tylko ta ostatnia rubryka zaopatrzona została w odnośniki do źródeł informacji (potraktowane zresztą bardzo skrótowo). Wyjaśnienie, jakiego czasu i terytorium zestawienie dotyczy, znajdujemy tylko we wstępie do książki: „zasadnicze cezury czasowe obejmują okres od przyjęcia chrześcijaństwa w Polsce do pierwszych dziesięcioleci XVI w.” (s. 10), tytułowa zaś Wielkopolska to „region rozciągający się pomiędzy Księstwem Pomorskim, Marchią Brandenburską i Śląskiem na zachodzie a graniczący z ziemiami sieradzka, łęczycką, brzeską, inowrocławską na wschodzie i województwem pomorskim na północy” (s. 11). Dowodem na istnienie szkoły są dla autora konkretne wzmianki o budynkach, nauczycielach bądź uczniach, ale także np. miejsca pochodzenia studentów Uniwersytetu Krakowskiego i jego absolwentów (od pozycji 67 tabeli z godną lepszej sprawy konsekwencją nazywanych przez autora absolwentami!). Szczególnie końcowa cezura chronologiczna razi brakiem precyzji: nagminnie spotykane w tabeli informacje, iż z danej miejscowości pisało się np. „3 absolwentów UJ; 19 studentów UJ” (przykład Książa) zmuszają do zapytania o końcową datę tego rachunku.

Nie miejsce tu na szczegółową egzegezę przedstawionej przez autora listy. Wielkopolskie kwalifikacje wcale licznych miejscowości ujętych w aneksie są błędne. Tylko tytułem przykładu: w średniowiecznej Wielkopolsce nie leżały umieszczone w zestawieniu np. Jabłonica (recte: Jabłonica), Kurdwanów, Kwiatkowie, Lutomiernik, Łask, Obory, Ostrzeszów, Sieradz, Szadek, Świebodzin, Turek, Widawa, Wieluń, Wolbórz. Nawet do szeroko pojętej Wielkopolski nie można włączyć wsi Pałuki (pod Ciechanowem, na głębokim Mazowszu) – autor zapewne usytuował wieś w Wielkopolsce przez wolne skojarzenie z historyczną krainą wokół Żnina. Nie wiem, skąd autor czerpie wiadomości o jakimś Bieczu w Wielkopolsce (geografii historycznej nieznanym), który miał w swej szkole wyedukować dwu przyszłych studentów krakowskiej wszechnicy; owych studentów autor wybrał zapewne z grona podkarpackich bieczan. Wielkopolska atrybucja wielu innych umieszczonych w wykazie miejscowości budzi wątpliwości. Autor nie ujawnia źródeł swojej wiedzy „lokalizacyjnej”. Wiedzę o studentach czerpie tylko ze starego albumu studentów Uniwersytetu Krakowskiego wydanego przez Żegotę Paulego i Bolesława Ulanowskiego (ten ostatni nazwany jest zresztą w wykazie źródeł, s. 305 i 302, „B. Krzyżanowski”) oraz przez Adama Chmiela (1887, 1892), wreszcie z indeksu studentów, zestawionego (według imion) przez Jerzego Zathę i Jerzego Reichana (1974). Wydawnictwa te nie identyfikują ani nie lokalizują, jak wiadomo, miejsc pochodzenia studentów. Podają je – to wtręt *pro domo sua* – nowe edycje metryki uniwersyteckiej z lat 1400–1508 (Kraków 2004) i 1509–1551 (Warszawa 2010) oraz książki promocji Wydziału Sztuk z lat 1402–1551 (Warszawa 2011), przygotowane przez Tomasza Jurka, Izabelę Skierską i podpisanego, ale tych autor nie cytuje (choć pierwszą z tych pozycji zamieszcza w wykazie [rzekomo wykorzystanych] źródeł na s. 308).

Przykład wspomnianego wyżej Księży wskazuje na kolejny problem: podziału studentów pomiędzy wielkopolskie i pozawielkopolskie miejscowości o identycznej nazwie: tu, tylko tytułem przykładu, podśremski Książ i Książ (Książ Wielki) w dawnym województwie krakowskim. Taką próbę podziału studentów podjęliśmy w wydaniu metryki w 2004 r. Jako niewątpliwych Wielkopolan w latach 1400-1508 zakwalifikowaliśmy tam tylko trzech książy, w tym dwóch absolwentów (nasz autor widzi tu 19 studentów, zapewne za wcześniejszą, niedawno wznowioną, pracę Jadwigi Krzyżaniakowej sprzed ponad pół wieku, która zresztą 19 książy doliczyła się już w pierwszej połowie XV w.!), a do Księży Wielkiego (o którego istnieniu autor chyba po prostu nie wie) przypisaliśmy 27 studentów z lat 1400-1508, w tym 5 absolwentów. Szerzej, to sprawa „lokalnego ukąszenia” (choć czasem może tylko swoisty patriotyzm lokalny wynikający z ignorancji) badaczy, skłonnych do przypisywania badanemu terytorium wszystkich miejscowości o spotykanych na tym terenie nazwach. Tu, znów tylko tytułem przykładu, sprawa studenta z 1499 r., piszącego się z pomorskich (bo położonych w diecezji gnieźnieńskiej) Chojnic, lokalizowanego przez autora w podpoznańskiej Chojnicy. Podobne wątpliwości budzą niektóre inne dane wykazu – np. w pozycji 152 aneksu, Kotłów: autor podaje tu datę fundacji kościoła („1108”) oraz informuje, że z miejscowości tej pochodziło 12 krakowskich studentów. Jako jedyne źródło swych informacji podaje indeks Zwiercana i Reichana (ale oczywiście bez odesłania do konkretnych stron książki). Ja w najstarszych metrykach uniwersyteckich sprzed połowy XVI w. nie potrafiłem – podobnie jak wcześniej J. Krzyżaniakowa – znaleźć żadnego studenta z Kotłowa!

Lista wielkopolskich miejscowości, z których pisali się studenci, z jednej strony bezzasadnie przez autora „ubogacona”, z drugiej – daleka jest od kompletności. Porównałem tę listę z indeksem do pierwszego tomu metryki zestawionym w 2004 r. dla lat 1400-1508. Wykaz K. Ratajczaka rejestruje np. 22 miejscowości na literę B (od wyliczonych przezeń 24 lokalizacji odliczam wspomniany wyżej Biecz oraz wymienioną dwukrotnie, a pod różnymi nazwami, Brzyskorzystew). Pomija drugie tyle wsi. W indeksie do metryki z lat 1400-1508 znajdujemy, opatrzone wielkopolskimi określeniami (staropolskie województwa poznańskie i kaliskie), pominięte przez autora: Babin, Baworowo/Baborowo, Belęcín/Bylęcino, Benice, Białokosz, Bieganowo, Bielawy, Bielejewo, Bierzplin, Błociszewo, Bobkowiec/Babkowiec, Boruchowo, Bożejewice, Bratuszyn, Bronikowo, Bucz, Budziejewo, Budziłowo. Dodajmy tu wielkopolskie miejsca pochodzenia krakowskich studentów z autorskich „pierwszych dziesięcioleci XVI w.”, zapisane w księdze metryki z lat 1509-1551, ale przez autora nieuwzględnione: Barcin, Białężyce, Bienkowo/Binkowo, Biezdrowo, Błotnica, Brodziszewo, Broniewice, Brzeźno, Buszewo, Bylin – razem 28! Co więcej, w odniesieniu do miejscowości uznanych przez K. Ratajczaka za wielkopolskie informacje jego wykazu o liczbie krakowskich studentów częstokroć nie są zgodne ze wspomnianymi indeksami. Znów tylko tytułem przykładu: z Bledzawa indeks z lat 1400-1508 zna cystersa wpisanego w roku 1484, nie uznaje natomiast uważanego przez K. Ratajczaka za pochodzącego z tej miejscowości studenta z 1446 r. (*de Blandzino* – recte: z Bylęcina). Z Brodów aneks zna jednego studenta, indeks – dwóch. W Brzeziu Aneks pomija nawet osobę Jana Lutkowica z Brzezia, studenta od 1420/21 r., potem wpływowego wielkopolskiego prałata, wreszcie biskupa krakowskiego, z Budziszawia zabrakło w wykazie pięciu studentów, w tym jednego bakałarza, w Bytyniu brak śladu po Mirosławie Bytyńskim, studencie od 1425 r. Przykładów nie warto mnożyć. Nie starcza mi wyobraźni, aby dociec, dlaczego autor pominał te miejscowości: jeżeli nie zgadzał się z podanymi w nowym wydaniu metryki lokalizacjami, swój sprzeciw powinien wyraźnie zadeklarować, a i udokumentować. Nasuwa się tu domysł, że może wykaz został opracowany przed ukazaniem się nowej edycji metryki (jesień 2004), a potem, przez 13 lat po 2004 r., nie poddano go weryfikacji i skierowano do druku?

W rubryce pt. Informacje o szkole autor cytuje fragmenty ze źródeł, najczęściej źródeł drukowanych. Wiele tam błędów, szczególnie w łacinie. Zapewne częściowo to tzw. literówki, jak *tenetur solver*, czy *omnibus et simulis* (nr 15), *habethortum* (nr 16), *versus sempitentionem* (nr 37), *domununcula* (nr 43), *Schola situs in eadem villa* (nr 120), *errat* (nr 137), *contiqua* (nr 166), *inter aream plebanem* (nr 217) i inne. Dodajmy, że również w tekście pracy i w przypisach do niego liczne cytaty źródłowe nie wolne są – mówiąc ogólnie – od błędów: autor nie stosuje

np. przyjętej w piśmiennictwie zasady, że łacińskie przymiotniki odmiejscowe piszemy dużą literą, a więc np. *Posnaniensis*, *Gnesnensis*, *Cracoviensis*. Małe litery pojawiają się w książce nawet w takich złożeniach, jak *iusu institute* [!] *savigniani* (s. 305), *cum tractatu b. thome* (s. 182), czy *scolares s. marie* (s. 293).

Być może jednak przynajmniej część moich zarzutów wobec Aneksu jest nieuzasadniona i wynika tylko z literalnego rozumienia tytułu owego Aneksu: „Wykaz wzmianek źródłowych o szkołach...”. Wydaje mi się, że autor sporządził nie wykaz szkół, ale wykaz miejscowości parafialnych, gdzie wspomniane są szkoły i skąd wywodzili się studenci. Na ślad takiego założenia autora naprowadza wzmianka w poz. 49: Dębno: „z miejscowości Opieczyce w tej parafii pochodził Tomasz, rektor szkoły w Jarocinie”. Opieczyce jako odrębna pozycja w wykazie nie figurują. O podobnym założeniu może świadczyć zapis w poz. 98: „Szkoły brak”. Wracając zaś do Opieczyc (później to Opieczki, wieś koło podgnieźnińskiego Klecka) – leżały one w średniowieczu w parafii Dębница (na północ od Gniezna) i nie miały nic wspólnego z parafialnym Dębniem nad Wartą, niedaleko Jarocina. Autor zresztą zna ową Dębnicę i w aneksie umieszcza ją nawet (nazywając Dembnicą) tuż przed Dębniem. Oczywiście taki sposób przekazu w wykazie może być uprawniony, ale jego konsekwentne opracowanie wymagałoby sumiennego przyporządkowania np. studentów piszących się z miejscowości nieparafialnych do siedzib ich parafii – nie jest to dla wielkopolskiego późnego średniowiecza czynność trudna ani specjalnie czasochłonna. Autor dokonał próby takiego przyporządkowania tylko na gruncie najtrudniejszym, próbując mianowicie dzielić studentów i absolwentów pomiędzy kilka parafii funkcjonujących w większych aglomeracjach czy konurbacjach wielkopolskich: w Poznaniu, Gnieźnie, Kaliszu. Podział ten przeprowadzony został w wykazie w sposób zdumiewający, a ponadto rozmaity. Na przykład w Gnieźnie (w wykazie nie uwzględniono w ogóle szkoły katedralnej, której autor poświęcił zresztą spory fragment swej książki), wszystkich studentów i „absolwentów” przypisano do kolegiaty św. Jerzego. W Poznaniu inaczej: wszystkich „absolwentów” wywiedziono ze szkoły katedralnej, a ze szkoły przy farze Marii Magdaleny – wszystkich studentów, nie bacząc na tak drobny szczegół, że w zasadzie wszyscy krakowscy absolwenci stanowią przecież immanentny składnik zbioru krakowskich studentów! Ani w Poznaniu, ani w Gnieźnie autor nie dopuszcza myśli, że w znanych mu parafiach suburbialnych (jak np. poznański św. Marcin czy św. Wojciech) mógłby się urodzić jakiś przyszły student!

Wszystkie wyżej wymienione przykłady – tylko przykłady – świadczą, że wiadomości aneksu mają niewielką wartość.

Zajmijmy się jeszcze indeksami (które zresztą, jak się zdaje, nie objęły aneksu). W „Indeksie osobowym” zebrano – bardzo słusznie – zarówno postaci historyczne, jak i autorów cytowanych opracowań oraz wydawców źródeł. Zdumiewają błędy. Heinrich Appelt to dla autora Apelt, Adam Białobłocki nazywany jest Andrzejem Białobockim, kanonista Burchard – Burchardem z Wormancji, Jan z Rodak (wieś niedaleko Olkusza) – Iohannesem de Rodały. Jakub z Boksyc (w Sandomierskiem) zwany Boksicą figuruje w książce jako niezidentyfikowany *Jacobus de Boxycze*. Winfried Irgang nazwany jest Winfiedem, arcybiskup Jan Sprowski – Janem Sparowskim, Jan z Czechła – Janem z Czechła (choć już drugi z Czechelskich, Mikołaj, pisany jest poprawnie: z Czechła). Wielki mistrz Konrad von Zöllner jest w indeksie Konradem von Zöller, Mikołaja z Gorzkowa nazwano Gorzykowskim. Biskup Piotr Wysz wywodził się z Radoliny, nie z Radolina, nazwisko wydawcy Długosza brzmi: Przeddziecki, nie Przeździecki. Gnieźnieński oficjał Stanisław pisał się z małopolskiego Uścia (Uścia Solnego), nie z Ujścia, zaś pleban w Iwanowicach Stanisław, to Cieński (z Cieni), nie Czeński. Biskup krakowski Tomasz pochodził z wielkopolskiego Strzępinia, nie z wymyślanego Strąpina, a starszy odeń o kilka stuleci biskup płocki Walter – z Malonne, nie z Malome. Stanisława Zachorowskiego nazwano w indeksie Zacharowskim, a Stanisławę Zajchowską – Zajchrowską. Osobna kategoria błędnych informacji to imiona współczesnych autorów. Imiona te w przypisach przywoływane są tylko skrótowo, potem „twórczo” rozwijanym w indeksie: Hermann Ehrenberg jest dla autora Hansem, Colmar Grünhagen – Casparem, Feliks Kiryk – Franciszkiem, Kazimierz Lepszy – Karolem. Liskemu indeks przydaje imię Xawer, Marianowi Rechowiczowi – Mieczysław, Karolowi Stefańskiemu – Krzysztof, Wacławowi Urbanowi (krakowskiemu Urbanowi, laikowi) – imię wrocławskiego

Urbana, biskupa Wincentego (także w tekście, s. 270). Teodor Wierzbowski określony został jako Tadeusz, a Sławomir Zonenberg – jako Stanisław. Jako osobną kategorię błędów trzeba potraktować zapis osoby współczesnego morawskiego historyka Libora Jana, którego w indeksie (ale już nie w przypisie) potraktowano jako autora nazwiskiem Libor, o imieniu Jan! Lista ta, sporządzona przez mnie tylko wyrywkowo podczas lektury indeksu, nie może rościć sobie pretensji do kompletności. Niekiedy indeks podaje jednak formę właściwszą niż zamieszczona na końcu książki Bibliografia, w której (s. 334) czytamy np. o artykule S. Starnawskiej, podczas gdy indeks notuje poprawnie: Maria Starnawska – pomyłkę ułatwiła tu, być może, pewna niekonsekwencja autora: w Bibliografii przytoczony jest tylko artykuł Starnawskiej o składzie społecznym kapituły poznańskiej, podczas gdy w tekście przypisu – s. 264 – tylko jej artykuł o duszpasterstwie parafialnym joannitów; Starnawskiej jako autorki artykułu o kapitule – chyba zgodnie z rzeczywistością – indeks nie rejestruje.

Osoby ujęte w indeksie zazwyczaj, choć nie zawsze, objaśniane są krótkimi określeniami identyfikacyjnymi: biskup, papież, święty itp. – przy tych pierwszych czasem podawane są nazwy diecezji, niestety nierzadko błędnie: sprostujmy np., że Jan Biskupiec nie był biskupem chełmińskim, a chełmskim, Jan Kropidło w swojej bogatej karierze episkopalnej nie zanotował stolicy wrocławskiej – autorowi chodzi zapewne o Włocławek, Jan Suchywilk był arcybiskupem gnieźnieńskim, nie biskupem poznańskim. Nazywanie Godysława-Baszka (wiązanego z Kroniką wielkopolską) biskupem nie jest zbyt uprawnione, podobnie jak i określanie Gerarda z Pforzheim (autor pisze: Prorzheim!) mianem legata (gdy w istocie był tylko delegatem legata). Jan Hincza z Rogowa nie był starostą kaliskim, a kolskim. Jafroszka *quondam advocatissa* z Krzywinia, która sprzedała młyn opactwu lubińskiemu, to – jako żywo – nie „notariusz w Krzywiniu”. Dodajmy, że owa imaginowana funkcja byłej wójtowej stanowi główną podstawę do ważnego domniemania autora, sformułowanego na s. 235: „Pewną poszlaką wskazującą, że dziewczęta odbierały edukację szkolną również i w Wielkopolsce, może być postać niejakiej Jawroszki pełniącej funkcję notariusza w Krzywiniu”. Podejrzenie, że autor nie wie, czym różnią się łacińskie terminy *advocatus* i *notarius*, staje się bardzo zasadne. Nie sposób bowiem oprzeć się wrażeniu, że autor niekiedy nie rozumie cytowanych tekstów źródłowych – np. (s. 269-270) pisze, iż „wokół szkoły funkcjonował często ogród i sad” co ma wynikać z tekstu gnieźnieńskiej księgi uposażeń: *in eadem [villa] etiam est schola et quondam hortulania* (autor zresztą pisze: *hortulana*, czyli zagrodnica), czy zaraz dalej, frazę: *scholam et aliam domunculam pro hortulano* odczytuje, jakoby „budynek, w którym mieści się szkoła, zamieszkały jest jednocześnie przez ogrodnika”. Jako miłośnik Wielkopolski z zalem kwestionuję piękną wizję mojej małej ojczyzny pełnej w średniowieczu kwitnących przyszkolnych ogrodów, może uprawianych ponadto przez powabne ogrodniczki.

Osobna sprawa to tytuły haseł (główki) indeksu oraz łączne lub rozdzielne umieszczanie w nim osób czy miejscowości. Przytoczmy tylko jeden przykład dwu sąsiednich haseł: „Sandko, rektor szkoły gnieźnieńskiej 221” [recte: s. 222] i „Sandko, rektor szkoły kolegiackiej w Gnieźnie 159”. Dziś już nie wypada używać owych źródłowych terminów – wiemy, że chodzi o imię Sędek, zdrobnienie od Sędziwój. Obydwa hasła indeksu dotyczą zresztą tej samej osoby, występującej w tej samej zapisce akt konsystorskich!

Nie lepiej jest w „Indeksie nazw geograficznych”. Czechło indeksu to Czechel, Dubno to najpewniej Dubin (w średniowieczu Dupin), Erchstätt to chyba Eichstätt, Graniewo to zapewne Granowo, a Kwilicz to na pewno Kwilcz. Komorowo, w którym miał mieścić się jakiś klasztor, to byt urojony – może chodzi o Koronowo? Opactwo Memblen to Memleben. Ostrzyhomia i ostrzyhomskiej diecezji nie godzi się pisać przez *ch*. Opactwo Pokrzywno: czy nie chodzi tu o Koprzywnicę? Hasło Paradyż należało przynajmniej skomunikować z hasłem Gościkowo, a bez wątplenia połączyć sąsiadujące ze sobą dwa odrębne w indeksie hasła: Ratyzbona i Regensburg! „Staré Boleslavi” to nie jest mianownik, a Strzępnia w indeksie to w rzeczywistości wspomniany już Strzępiń. W Mekce narciarzy, Szczyrku, nie było żadnego opactwa – chodzi najpewniej o małopolski, zresztą również podgórski, cysterski Szczyrzyc. Dodajmy, że owe klasztory w Szczyrku, podobnie jak w Pokrzywnie i Komorowie, są wytworem Ignacego Subery, kiepskiego monografisty polskich synodów, z którego dzieła nasz autor bezkrytycznie – ale, przyznajmy,

zawsze cytując – czerpie „pełnymi garściami”. Dodajmy wreszcie, że w zdecydowanej większości przypadków hasła indeksu zrodziły się z określeń padających w tekście omawianej pracy.

Na końcu jeszcze kilka spraw warsztatowych. Zdumiewa, że autor piszący książkę o polskim średniowieczu ma kłopoty ze stosowaniem poprawnej terminologii historycznej. Prominentnych kupców sukiennych w miastach określa mianem „krojczych” bądź „krajników” sukna (s. 235, 231), pisze o grzywnie (gdy czerpie z literatury), a o marce (gdy cytuje źródło, np. s. 233), pisze o „wyższych święceniach kapłańskich” w Kościele (s. 169), jakby sugerując, że istniały kapłańskie święcenia niższe. Jest chyba jedynym badaczem, który odkrył w źródłach (niestety, nie podaje gdzie) nieznanie łacińskiej leksykografii określenie uczniów mianem *disciplini* i chyba jedynym, który nie zna terminu *discipuli*, a nad formę *socii* przenosi formę *soci* (s. 229). Przedstawia – nie bacząc na fleksję – swoich bohaterów, pisząc, że to „Stanisłai Stasch organista” czy: „Maciej Sowa *scolares*” (s. 173, 286). Określenia „posiadłości diecezji poznańskiej” potrafi użyć na oznaczenie położenia części Mazowsza na terytorium poznańskiej diecezji (s. 12). W przypisach do całego tekstu – podobnie jak w aneksie – straszy zdeformowana łacina, a są to z reguły cytaty wypisywane z drukowanych źródeł (por. np. s. 98 przypisy 61 i 62; s. 171 przypis 162; s. 177 przypis 188 i inne, liczne). Zdumiewa, że autor (piszący w Wielkopolsce i o Wielkopolsce), odmienia nazwy wielkopolskich miejscowości: „z Lubina”, „w Krobiu...” (por. też galerię nazw miejscowych na s. 211), że tak słabo zna zarówno geografii historyczną Wielkopolski, jak i poczet średniowiecznych Wielkopolan (a i organizację Kościoła w Polsce), iż np. piętnastowiecznego biskupa poznańskiego potrafi nazwać arcybiskupem (s. 171: Uriel Górka; dalsze przykłady wyżej). Może dlatego dzieje wielkopolskich szkół XV w. są w książce tak bardzo pozbawione ludzi, którzy byłiby autorowi znani. Znaczna część błędów jest wynikiem niestaranności pisarskiej (narzuca się tu określenie: niechłujstwo) autora; niekiedy daje to wyniki komiczne, jak np. odkryty przezeń w Kościanie „*clericis de scole[!]*” „Grzegorz s. Jana i Feliksa” – ani chybi syn dwóch ojców (s. 286).

Książkę kończy olbrzymia (s. 303–340) bibliografia „Źródła archiwalnych”, „Źródła drukowanych” i opracowań (wielu z nich nie odnajdujemy w przypisach do tekstu).

Po lekturze aparatu dokumentacyjnego książki rodzi się pytanie o charakterze podstawowym: czy na podstawie tak zebranej i cytowanej bazy może powstać wartościowa rozprawa? Logika formalna na podobne pytanie: czy z fałszywych przesłanek można wyprowadzić prawdziwy wniosek, odpowiada krótko: nie. Tak też jest ze sferą narracyjną recenzowanej pracy. Nie sposób rejestrować tu wszystkich spornych – mówiąc eufemistycznie – sformułowań autora. Tylko tytułem przykładu przytoczmy informacje o założeniu opactwa benedyktynów w Lubiniu (s. 237) – obydwie zostały podane jako tekst odautorski: „Lubiń został założony w 1065 r. przez Bolesława Śmiałego jako filia klasztoru św. Jakuba w Liège”. Sześć wierszy niżej czytamy, że opactwo to zostało „ufundowane na przełomie 1076 i 1077 r.”, a „konwent przybył do Polski z diecezji Leodium, z opactwa św. Jakuba w Leodium lub z Gembloux”. Na tejsze stronie czytamy, iż „Arcybiskupi otrzymali natomiast uposażenie opactwa Panny Marii, znajdującego się wedle zapisu bulli z 1133 r. *in Castello Lancicie*. Domy benedyktynów istniały ponadto w Poznaniu, Gnieźnie, Ostrowie Lednickim, pod Szamotułami i w Starym Gostyniu”. Pozostawiam czytelnikowi trud rozbiór krytycznego tego tekstu: kiedy – wedle autora – powstało opactwo lubińskie i skąd się wywodzili mnisi, co to za bulla z 1133 r., co ma do spraw wielkopolskich opactwo łączyckie i czy rzeczywiście jego uposażenie przepadło na rzecz gnieźnieńskiego arcybiskupa, kiedy powstał i gdzie w Poznaniu znajdował się „dom” benedyktynów (może autor przyjmuje jako prawdopodobną supozycję ks. Józefa Nowackiego sprzed pół wieku, jakoby benedyktyni przybyli w orszaku Jordana, albo uwzględnią żeńską fundację ksieni Magdaleny Mortęskiej z początku XVII w.) itd. Nie sposób też np. zrozumieć, jak gęsta była sieć szkół w Polsce u schyłku badanego przez autora okresu: pisze bowiem w zakończeniu (s. 268): „o ile w późnośredniowiecznej Polsce w drugiej połowie XV w. jedna szkoła przypadała na około cztery parafie, o tyle w początkach XVI w. szkoła znajdowała się praktycznie w co drugiej parafii. Sytuacja w Polsce nie odbiegała przy tym od norm europejskich. Sformułować można tu wniosek, że na początku XVI w. szkoła stała się zjawiskiem powszechnym i istniała praktycznie w każdej parafii”. Ot, taka arytmetyka: $\sim 1/4 = \sim 1/2 = \sim 1!$

Książkę opublikowano w serii wydawniczej UAM pt. Psychologia i Pedagogika (nb. przeraża myśl, że może być ona obowiązkową lekturą studentów poznańskiej pedagogiki – przyszłych wielkopolskich nauczycieli). Moglibyśmy więc przypuszczać, że to rozprawa nie z dziedziny historii, że autorem jest kolega na interdyscyplinarnej, modnej, niwie... Niestety, na okładce autor jest przedstawiony jako absolwent studiów historycznych. Co więcej, recenzentem wydawniczym jest również historyk, i to historyk, którego dorobek cenię, Stanisław Rosik. Skoro praca się ukazała, recenzja zapewne była pozytywna. Moja, niestety, nie może być taka. Zastanawiałem się, czy ją w ogóle pisać. Pamiętam zawsze moją, wówczas młodego doktora, rozmowę ze Stanisławem Trawkowskim, sekretarzem redakcji *Kwartalnika Historycznego*, gdzieś około 1965 r. Na pytanie, czy *Kwartalnik* będzie recenzować wydaną właśnie książkę mojego kolegi z roku, Benona Miśkiewicza, Trawkowski odparł: – to, że jej nie recenzujemy, to coś znaczy! Niestety dziś sytuacja się zmieniła: wobec kryzysu, jaki przeżywa recenzja w polskich naukach historycznych, i dobre prace pozostają nierecenzowane. Nadal sądzę, że należy publikować krytyczne recenzje złych prac, szczególnie tych, które wydane zostały przez renomowane wydawnictwa. Może nawet – przede wszystkim takich.

Antoni Gąsiorowski (Puszczykowo)

PAWEŁ A. JEZIORSKI, *Proskrypcja i banicja w miastach pruskich późnego średniowiecza*, Instytut Historii PAN, Warszawa 2017, ss. 334, ilustracje.

Prace poświęcone funkcjonowaniu wymiaru sprawiedliwości w miastach prawa niemieckiego w polskiej historiografii nie są bynajmniej częste. Generalnie nie pisze się zbyt wiele ani o organizacji sądownictwa, ani o jego działaniu w praktyce, nie wspominając już o zagadnieniach szczegółowych. Nie oznacza to oczywiście, że wiedza o tych sprawach w odniesieniu do średniowiecza zatrzymała się na ustaleniach Witolda Maisla poczynionych na przykładzie Poznania, czy też Mariana Mikołajczyka, który jest obecnie bezspornie najlepszym znawcą procesu karnego w mieście nowożytnym. Mając powyższe na uwadze, z tym większym zainteresowaniem należy spojrzeć na najnowszą monografię Pawła A. Jeziorskiego. Do realizacji tego zadania badawczego (wykonywanego w ramach grantu Narodowego Centrum Nauki) Autor przygotowany był niewątpliwie w sposób bardzo dobry. Przed kilkoma laty opublikował bowiem monografię na temat: *Margines społeczny w dużych miastach Prus i Inflant w późnym średniowieczu i wczesnych czasach nowożytnych* (Toruń 2009), do tego zaś także kilka mniejszych studiów, stanowiących w zasadzie zapowiedź recenzowanej rozprawy – np. *Die Strafe der Ausweisung aus der Stadt im Licht der preußischen Verfestungsbücher (14.-15. Jahrhundert)*, w: *Gelebte Normen im urbanen Raum? Zur sozial- und kulturgeschichtlichen Analyse rechtlicher Quellen in Städten des Hanseraumes (13. bis 16. Jahrhundert)*, *Hilversum* 2014, s. 29-44.

Nową książkę P. A. Jeziorskiego otwiera niewielki wstęp (s. 7-15), w którym zwięźle omówił Autor stan rozpoznania zagadnienia proskrypcji i banicji „w niemieckim prawie miejskim późnego średniowiecza”, zarówno w historiografii europejskiej, jak i polskiej, wyróżniając pionierskie opracowania Hanny Zaremskiej oraz edycje przygotowane przez Bożenę Wyrozumską. Śledzenia przywoływanej przez P. A. Jeziorskiego literatury nie ułatwiają niestety zastosowane w przypisach zapisy bibliograficzne w stylu APA, mieszczące tylko nazwisko autora i rok wydania oddosnej publikacji. Słusznie przy tym podniósł, iż zachowane rejestry proskrybowanych z miast pruskich nie były dotąd przedmiotem szczególnego zainteresowania. Owo niezadowolające rozpoznanie tematu, w tym niewykorzystanie źródeł rękopiśmiennych, wreszcie zaś pewna niepokojąca tendencja obserwowana zarówno w starszym, jak i nowszym piśmiennictwie, czyli nagminne wręcz mylenie proskrypcji (przymusu administracyjnego) z banicją (karą), spowodowały, że Autor postanowił zmierzyć się z tymi właśnie wyzwaniem badawczymi. Geograficznie objął swoim zainteresowaniem ośrodki lokowane na terenie państwa Zakonu Krzyżackiego: Elbląg, Chełmno, Nowe Miasto Toruń, Stare Miasto Braniewo oraz Bartoszyce.